

Święty Augustyn – „Wyznania”

<Księga 11>

Spis treści

KSIĘGA JEDENASTA.....	1
1. Ty, Panie, jesteś w wieczności — czy więc nie wiesz, że mówię to wszystko do Ciebie?	1
2. Kiedyż jednak zdołam ową trzcina, która za mnie przemawia, opisać wszystkie z Twojej strony zachęty	2
3. Niech usłyszę i zrozumieć, co to znaczy, że na początku uczyniłeś niebo i ziemię	3
4. Widzę niebo i ziemię	3
5. „Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię.”	4
6. Lecz jak przemówiłeś?	4
7. Tak nas prowadzisz, abymyśmy zrozumieli Słowo	5
8. Dlaczego tak jest, Panie Boże mój?	5
9. Właśnie Ono jest tym początkiem, Boże, w którym niebo stworzyłeś i ziemię.	6
10. Pełni są jeszcze starego błędu ci, którzy nas pytają: „Co czynił Bóg, zanim niebo uczynił i ziemię? J.....	6
11. Ci, którzy tak mówią, jeszcze nie rozumieją Ciebie, o Mądrości Bożej,.....	7
12. Kiedy ktoś mnie pyta: „Co czynił Bóg, zanim uczynił niebo i ziemię?”	7
13. Człowiek, którego rozbiegane myśli błąkają się wśród jego wyobrażeń.....	7
14. Nie było więc takiego czasu, w którym byłbyś bezczynny.....	8
15. A jednak mówimy o „długim czasie” i o „krótkim czasie”.....	8

KSIĘGA JEDENASTA

1. Ty, Panie, jesteś w wieczności — czy więc nie wiesz, że mówię to wszystko do Ciebie? Czy też widzisz w czasie to, co w czasie się rozgrywa? Jeśli tak — to po cóż Ci o tylu rzeczach opowiadam? Na pewno nie po to, abyś dzięki mnie się o nich dowiedział. Ja raczej wnoszę tym sposobem uczucia moje i uczucia tych, którzy czytają moje wyznania, ku Tobie, abymyśmy mówili — i ja, i oni: „Jakże wielki jest Pan. Jakże godzien, by Go sławić”. Już powiedziałem i jeszcze raz

powtórzę, że z miłości do Twojej miłości to wszystko piszę. Przecież się modlimy. A Prawda rzekła: „Ojciec wasz wie, czego potrzebujecie, zanim Go o to prosicie”¹. Kiedy się więc modlimy, w istocie otwieramy nasze serca przed Tobą, wyznając Ci nasze niedole, a także miłosierdzie, które nam okazujesz, a czynimy to, abyś nas — skoro zaczęłaś wyzwalać — już do końca wyzwoliła; byśmy przestali być nieszczęśliwi w sobie samych i stali się szczęśliwi w Tobie. Wezwałaś nas, abyśmy byli ubodzy w duchu, cisi, smutni; abyśmy łaknęli i pragnęli sprawiedliwości; abyśmy byli miłosierni, czystego serca, pokój czyniący. Opowiedziałem Ci wiele rzeczy z mojego życia, jak potrafiłem i jak zapragnąłem dzięki temu, że Ty pierwszy zechciałaś, abym się spowiadał wobec Ciebie. Bo dobry jesteś, bo miłosierdzie Twoje na wieki trwa.

2. Kiedyż jednak zdołam ową trzcina, która za mnie przemawia, opisać wszystkie z Twojej strony zachęty, wszystkie groźby i pociechy, i wskazówki, jakimi mnie przysposobiłaś do tego, abym mógł głosić Twoje słowo i udzielać Twemu ludowi sakramentu Twego? Gdybym nawet umiał to wszystko opowiedzieć po kolei, zbyt drogocenna jest dla mnie każda kropla czasu. Bo już od dawna pałam pragnieniem, żeby rozważać Twoje Prawo i wyznać Ci, co o nim wiem, jak też gdzie moja wiedza zawodzi; przedstawić zaczątki udzielonego przez Ciebie oświecenia, jak też to, co we mnie jeszcze zostało z ciemności, dopóki siła słabości nie pochłonie. Nie chcę już na nic innego przeznaczać godzin, które mi zostają wolne po zaspokojeniu potrzeb ciała, po studiach i tych usługach, jakie jestem winien ludziom — albo nie jestem im winien, ale jej wobec nich wypełniam. Panie Boże mój, wysłuchaj mej modlitwy. Niech miłosierdzie Twoje przychyli się do mej tęsknoty. Bo nie tylko dla siebie samego tak gorąco owej rzeczy pragnę, lecz chcę, żeby ona się przysłużyła mojej miłości do braci. Czytasz w moim sercu, że tak naprawdę jest. Chcę Ci złożyć w ofierze służbę myśli i mowy mojej. O, udziel mi tego, co chcę Ci złożyć w ofierze. Słaby jestem i ubogi, a Ty — hojny dla wszystkich, którzy Cię wzywają; sam wolny od troski, o naszą dolę się troszczysz. Odetnij wszelką lekkomyślność, wszelkie kłamstwa od mojej mowy, tej wewnętrznej i tej zewnętrznej. Niech Twoje Pismo Święte będzie moją czystą rozkoszą. Niech się nie pomylę w jego interpretacji i niech nie głoszę poglądów mylnych. Panie, wejrzyj i ulituj się, Panie Boże mój, światłości niewidomych i mocy słabych a zarazem światłości widzących i mocy silnych. Wejrzyj na duszę moją i usłysz, jak woła z otchłani. Gdybyś nie słyszał nas wszędzie, nawet w otchłani — do kogo mielibyśmy pójść, do kogo wołać? Twój jest dzień; i noc jest Twoja. Na Twe skinienie — przelatują chwile. Racz mi udzielić trochę tego czasu na rozmyślanie o tajemnicach Twojego Prawa. Nie zamykaj wrót Prawa przed tymi, którzy do nich pukają. Bo przecież nie bez celu postanowiłaś, że tyle ma być w nim kart ocienionych tajemnicą. Czyż w owych borach nie ma jeleni, które w nie wchodzi, pokrzepiają się tam, wędrują, pasą się, kładą się na spoczynek i przezuwają?² O Panie, dopełnij swego dzieła we mnie i otwórz przede mną te karty. Głos Twój jest moją radością. Głos Twój ponad przeobfitość rozkoszy. Daj mi to, co kocham. Bo ja to kocham. A że kocham, Ty sprawiłaś. Nie porzucaj swoich darów. Roślina, którą zasadziłaś, nie gardź, gdy ona usycha z pragnienia. Niech

jako Twoje rozpoznam wszystko, co w Twoich Księgach znajdę. Głos chwały niech usłyszę i niech Ciebie piję. Pragnę rozważać cuda Twego Prawa od samego początku, gdy niebo i ziemię uczyniłeś, aż do nadejścia Twojego królestwa, gdy będziemy na zawsze z Tobą w Twoim świętym mieście. Panie, ulituj się nade mną i wysłuchaj mojej tęsknoty. Bo myślę, że nie tęsknię za rzeczami ziemskimi, za złotem) i srebrem, za drogimi kamieniami, strojnymi szatami, zaszczytami i władzą, za rozkoszami ciała. Nie tęsknię nawet za tym, co jest ciału potrzebne w naszej wędrówce przez życie; to będzie nam dodane, jeśli szukamy naprzód królestwa Twego i sprawiedliwości jego.³ Zobacz, Panie Boże, skąd wytrysła moja tęsknota. niesprawiedliwi opowiadali mi o rzeczach, jakie ich radują.

Ale nie są to rzeczy, jakie można znaleźć w Prawie Twoim, Panie. Stąd wytrysła moja tęsknota. Zobacz, Panie, oceń i potwierdź. I w miłosierdziu swym uznaj za słuszne, abym znalazł u Ciebie łaskę; aby się otworzyło przede mną wnętrze Twego Pisma, kiedy pukam do jego wrót. Błagam Cię przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Syna Twego, Męża zasiadającego po Twojej prawicy, Syna Człowieczego, którego dla siebie ustanowi-

łeś Pośrednikiem między Tobą a nami. Poprzez Niego szukałeś nas, gdy my nie szukaliśmy Ciebie. Po to szukałeś nas, abyśmy Ciebie zaczęli szukać. Jest on Słowem Twoim, przez które wszystko stworzyłeś, a wśród wszystkiego — i mnie. Jest jedynym Synem Twoim, przez którego przybrałeś sobie wiernych za synów, a wśród nich — i mnie. To przez Niego błagam Ciebie, przez Niego, który po Twojej prawicy zasiada i przyczynia się u Ciebie za nami.⁴ W Nim „ukryte są wszystkie skarby mądrości i wiedzy”. To Jego szukam w Twoich Księgach. Mojżesz pisał o Nim. On sam to powiedział⁶, a On jest Prawdą.

3. Niech usłyszę i zrozumieć, co to znaczy, że na początku uczyniłeś niebo i ziemię. Napisał tak Mojżesz, napisał i odszedł, przeszedł stąd do Ciebie. Nie ma go już tu, gdzie ja jestem. Gdyby tu był, chwyciłbym go za rękę i prosił, i w imię Twoje błagał, aby mi to wyjaśnił. Nadstawiłbym pilnie moich cielesnych uszu, a z jego ust wydobywałyby się dźwięki słów. Gdyby mówił po hebrajsku, jego słowa daremnie kołatałyby do moich uszu, ich treść nie przeniknęłaby do mojego umysłu. Gdyby mówił po łacinie, rozumiałbym, co mówi. Lecz skąd bym wiedział, że mówi prawdę? Gdybym i to wiedział, czy mógłbym to wiedzieć od niego? Głęboko we mnie, w ośrodku mojego myślenia Prawda, która nie przemawia ani po hebrajsku, ani po grecku, ani po łacinie, ani w jakiegokolwiek innej mowie — bo ona przemawia bez ust i języka, bez dźwięczących sylab — ta by mówiła „On prawdę głosi”. A ja, od razu upewniony, z całą ufnością powiedziałbym temu Twojemu mężowi: „Prawdę głosisz”. Ponieważ jednak nie mogę Mojżesza zapytać, pytam Ciebie, Prawdę, którą napełniony Mojżesz głosił rzeczy prawdziwe — Ciebie, Boże mój, pytam. Ciebie błagam — przebacz grzechy moje i jak dałeś tamtemu słudze Twemu takie rzeczy głosić, tak mnie pozwól je zrozumieć.

4. Widzę niebo i ziemię. One same wołają, że zostały stworzone. Zmieniają się bowiem i przekształcają. Jeżeli zaś coś istnieje, co nie zostało stworzone, nie ma w tym nic, czego by przedtem w tym nie było; a zmienianie się i przekształcanie

właśnie to oznacza: że pojawia się coś, czego przedtem nie było. Niebo i ziemia wołają także, iż nie stworzyły siebie same: „Istniejemy dlatego, że zostałyśmy stworzone. Abyśmy mogły wyłonić się z samych siebie, musiałybyśmy istnieć, nim zaczęłyśmy istnieć”. Samo więc ich oczywiste istnienie jest dowodem tego, że zostały stworzone. To Ty, Panie, je stworzyłeś, Ty, który jesteś piękny — bo one też są piękne; Ty, który jesteś dobry — bo one też są dobre; Ty, który jesteś — bo one też są. Lecz nie są tak piękne, nie są tak dobre ani nie w takiej mierze są, jak Ty, ich Stwórca. W porównaniu z Tobą — w ogóle nie mają ani piękności, ani dobra, ani bytu. To wiemy i dziękujemy Ci za wiedzę. Lecz nasza wiedza w porównaniu z Twoją wiedzą jest niewiedzą.

5. „Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię.” Lecz w jaki sposób stworzyłeś niebo i ziemię? Jakich użyłeś narzędzi do tak olbrzymiego dzieła? Nie pracowałeś jak rzemieślnik, który z jednej rzeczy materialnej wytwarza inną rzecz materialną według zamysłu swojej duszy. Jego dusza może nadać owej rzeczy taki kształt, jaki widzi wzrokiem wewnętrznym w samej sobie. Czyż nie dlatego jest ona do tego zdolna, że Ty ją stworzyłeś? A nadaje ona kształt rzeczy już istniejącej, wyposażonej w istnienie — czy to glinie, czy kamieniowi, czy drewnu, czy złotu, czy jakiejś innej rzeczy materialnej. A czyż istniałyby te rzeczy, gdybyś Ty im nie nadał istnienia? Ty stworzyłeś rzemieślnikowi ciało, Ty duszę rządzącą członkami ciała, Ty materię, z jakiej wytwarza przedmioty, Ty zdolności, dzięki którym może się kunsztu wyuczyć i dojrzeć wewnątrz siebie to, co ma ukształtować w świecie zewnętrznym. Ty uczyniłeś jego zmysły, będące kanałami, przez które myślowy obraz rzeczy, jaką ma wytworzyć, jest przekazywany materii, potem zaś te same kanały przekazują umysłowi obraz rzeczy już wytworzonej, aby rzemieślnik mógł wewnątrz siebie poddać ową rzecz prawdziwej ocenie: czy została dobrze wykonana. Jakże wysławia Cię to wszystko, Stwórcę wszystkiego.

Lecz jak Ty tworzysz? W jaki sposób uczyniłeś, Boże, niebo i ziemię? Na pewno nie w niebie ani nie na ziemi stworzyłeś niebo i ziemię, ani nie w przestworzu, ani nie w wodach — bo przecież i one należą do nieba i ziemi. Ani też nie uczyniłeś całego wszechświata w całym wszechświecie, bo zanim wszechświat został stworzony, nie było w nim miejsca, w którym mógłby być stworzony. Ani też nie miałeś w rękach nic takiego, z czego mógłbyś niebo i ziemię uczynić. Bo skądże mógłbyś wziąć cokolwiek — aby z tego coś innego uczynić — zanim jeszcze to stworzyłeś? Czyż wszystko nie istnieje tylko dlatego, że Ty istniejesz? Musiało to więc być tak, że Ty przemówiłeś i te rzeczy się stały.⁸ Słowem je stworzyłeś swoim.

6. Lecz jak przemówiłeś? Czy w taki sposób, jak rozbrzmiał głos z obłoku: „Ten jest Syn mój miły” ? Ten przecież głos zabrzmiał i przeminął, zaczął się i skończył. Zadzźwięczały sylaby i przeleciały, druga po pierwszej, trzecia po drugiej, potem następne, aż wreszcie przeminęła ostatnia i zapadło milczenie. Jest zupełnie jasne, że głos ten rozbrzmiał za pośrednictwem siły materialnej, która — sa- ma będąc tylko czymś doczesnym — służyła w tym wypadku wiecznej woli Twojej. Te Twoje słowa, wypowiedziane w czasie, ucho cielesne słuchacza przekazało

umysłowi roztropnemu, którego ucho duchowe przysłuchuje się wiecznemu Twemu Słowu. Umysł rozbrzmiałe w czasie słowa porównał z wiecznym Twoim Słowem osłoniętym milczeniem i rzekł: „Ono jest odmienne, zupełnie odmienne. Tamte słowa są daleko pode mną. W ogóle ich nie ma, bo umykają i przemijają. Słowo zaś Boże trwa nade mną

wiecznie". Jeślibyś takimi słowami dźwięczącymi i przemijającymi rzekł, by niebo się stało i ziemia, jeślibyś w taki właśnie sposób niebo i ziemię stworzył — to musiałaby już istnieć przed powstaniem nieba i ziemi stworzona materia, przez której odbywające się w czasie poruszenia głos ów brzmiały w czasie by przebiegł. Ale przecież nie było żadnej materii przed niebem i ziemią. Jeśliby istniała, to by znaczyło, że ją stworzyłeś bez wypowiedzenia słów przemijających i dopiero w niej mogłeś wypowiedzieć owe przemijające słowa, którymi rzekłeś, by niebo i ziemia się stały. Czegokolwiek użyłeś, aby taki głos mógł zabrzmieć, to by na pewno nie istniało, gdyby przez Ciebie nie zostało stworzone. Aby więc powstała materia, dzięki której mogłyby te słowa zabrzmieć — jakie wypowiedziałeś słowo?

7. Tak nas prowadzisz, abyśmy zrozumieli Słowo, będące Bogiem u Ciebie Boga. Wypowiadane jest Ono wiecznie i wszystkie rzeczy są Nim wiecznie wypowiadane. Nie jest to mowa, w której się kończy jedna część wypowiedzi, aby mogła być rzeczona następna i aby w ten sposób się złożyła całość. W Twoim Słowie wszystko jest wypowiadane od razu i na wieki wieczne. Gdyby było inaczej, panowałby nad Nim czas i przemiana. Nie byłoby prawdziwej wieczności, prawdziwej nieśmiertelności. To wiem, Boże mój. Dzięki Ci składam za tę wiedzę. Wiem to, Panie. Wyznaję Ci, że to wiem. A razem ze mną wie to i błogosławi Cię za to każdy, kto potrafi być wdzięczny za niewątpliwość prawdy

Wiemy, o Panie — przecież wiemy — że w takiej mierze, w jakiej nie istnieje coś, co istniało, i istnieje coś, co nie istniało, w takiej mierze umiera to i się rodzi. Twoje więc Słowo nie może ustępować przed czymkolwiek ani po czymkolwiek następować, gdyż jest naprawdę nieśmiertelne i wieczne. Dlatego też Twoim Słowem współwiecznym z Tobą mówisz wszystko, co mówisz — wszystko od razu i na wieki wieczne. I staje się wszystko, cokolwiek mówisz, by się stało. Wszystko czynisz nie inaczej, jak tylko Twoim Słowem. Ale rzeczy, które Twoim Słowem tworzysz, ani nie powstają wszystkie razem, ani nie są wszystkie na wieki.

8. Dlaczego tak jest, Panie Boże mój? W jakiś sposób pojmuję, dlaczego tak się dzieje, ale nie umiem tego wypowiedzieć. Może tak to ujmę, że wszystko, co zaczyna być albo przestaje być, właśnie wtedy zaczyna albo przestaje być, kiedy wieczny Rozum poznaje, że to powinno zacząć albo przestać być; ale w samym tym wiecznym Rozumie nie ma żadnego początku ani żadnego końca. Owym wiecznym Rozumem jest właśnie Słowo Twoje, które samo jest też początkiem. To Ono przemawia do nas.¹⁰ Mówi do nas w Ewangelii słowami, które wypowiadają usta. W świecie doczesnym dało się słyszeć cielesnym uszom ludzkim, aby ludzie w Nie uwierzyli i aby szukając Go wewnątrz siebie samych, znaleźli Je w Prawdzie wiecznej, gdzie wszystkich uczniów jeden tylko dobry Mistrz poucza. Tam słyszę, Panie, Twój głos mówiący mi, że tylko ten do nas naprawdę przemawia, kto nas

poucza. Kto zaś _nas nie poucza — nawet jeżeli mówi, nie do nas mówi. A któż oprócz Prawdy niezmiennej może nas pouczać? Nawet jeżeli czerpiemy wskazówki ze zmiennych rzeczy stworzonych, w końcu prowadzą nas one do owej niezmiennej Prawdy, gdzie się prawdziwie uczymy, kiedy stoimy i Jego słuchamy; kiedy bardzo się radujemy słysząc głos Oblubieńca¹¹ i przywracamy siebie samych Temu, któremu zawdzięczamy istnienie. To Słowo jest początkiem, trwałą podstawą — gdyby Go nie było, nie mielibyśmy dokąd powrócić z naszych błędów. Gdy wracamy uwalniając się od błędu, powrót nasz polega na poznaniu Prawdy. Abyśmy Ją poznali — Ono nas poucza, bo Ono jest początkiem i przemawia do nas.

9. Właśnie Ono jest tym początkiem, Boże, w którym niebo stworzyłeś i ziemię. Stworzyłeś je w Słowie Twoim, w Synu Twoim, w Mocy Twej, Mądrości i Prawdzie — w jakiś cudowny sposób przemawiając i w jakiś cudowny sposób czyniąc. Któż to pojmie? Któż to wysłowi? Czym jest to osobliwe światło, które chwilami mi rozbłyska i serce mi przeszywa, nie raniąc go? Drzę wtedy z lęku, a zarazem płonę tęsknotą. Drzę z lęku, bo jestem tak odmienny od niego. Lecz w takiej mierze, w jakiej jestem do niego podobny, jego ogniem płonę. To Mądrość, Mądrość niekiedy przede mną rozbłyska, rozdzierając zasłonę ciemnych chmur, które potem znowu mnie spowijają i przytłaczają brzemieniem kary za moje grzechy. W nędzy mojej tak podupadłem na siłach, że nie mogę już sprostać temu, co jest dla mnie błogosławieństwem, póki Ty, Panie, który wszystkie moje nieprawości wybaczyłeś, nie uleczysz mnie także ze wszystkich chorób moich. Ty uchronisz życie moje od klęski, uwieńczysz mnie dobrodziejstwami Twej litości i miłosierdzia, tęsknotę moją nasycisz dobrami. Odnowi się, jak młodość orła, młodość moja. czekamy na wypełnienie się Twoich obietnic. Niech każdy, kto jest do tego zdolny, słucha głosu Twego w swojej duszy. ufając natchnionym przez Ciebie słowom, wołać będę: „Jakże wspaniałe są dzieła Twoje, Panie. Wszystko mądrze uczyniłeś”¹⁵. Wszystko zaczyna się od Mądrości i w tym to właśnie początku niebo uczyniłeś i ziemię.

10. Pełni są jeszcze starego błędu ci, którzy nas pytają: „Co czynił Bóg, zanim niebo uczynił i ziemię? Jeśli spoczywał — powiadają — i niczego nie czynił, to dlaczego i potem nie pozostał w takim stanie na zawsze, w jakim był zawsze w przeszłości? Jeśli powstało w Bogu nowe dążenie i nowa wola, aby dać początek stworzeniu, którego nigdy przedtem nie stworzył, to jakże możemy przyjąć, że prawdziwa jest ta Jego wieczność, w której wola, jakiej przedtem nie było, powstała? Przecież wola Boga nie jest czymś stworzonym, lecz musi poprzedzać stworzenie. Żadna rzecz nie byłaby stworzona, gdyby jej nie poprzedziła wola Stwórcy. Do samej więc substancji Boga należy Jego wola. Skoro zaś powstało w substancji Boga coś, czego przedtem w niej nie było, to nie można twierdzić, że Jego substancja jest naprawdę wieczna. Jeśli zaś zawsze było wolą Boga, by istniało stworzenie, to dlaczego stworzenie nie istniało zawsze?”

11. Ci, którzy tak mówią, jeszcze nie rozumieją Ciebie, o Mądrości Boża, Światłości umysłów! Jeszcze nie pojmują, w jaki sposób czynione są rzeczy, które przez Ciebie i w Tobie powstają. A chcieliby zakosztować wieczności! Ich myśl jeszcze ciągle się trzepocze między ruchami rzeczy przeszłych i tych, które w przyszłości będą, i nie może osiągnąć stałości. Gdyby ktoś ujął ich myśl, uspokoił ją i nadał jej stałość choćby na krótką chwilę, to przynajmniej w owej chwili ujrzeliby blask zawsze spokojnej wieczności. Porównaliby ją z czasem, który nigdy nie stoi w miejscu, i przekonaliby się, że jest ona od czasu zupełnie odmienna. Zrozumieliby, że czas zawdzięcza swą długość tylko wielkiej ilości ruchów, które jeden po drugim przemijają, gdyż nie mogą istnieć wszystkie razem. W wieczności zaś nic nigdy nie przemija, lecz wszystko jest obecne. Żaden zaś czas nie jest cały teraźniejszością. Każdą przeszłość przegania biegnąca w trop za nią przyszłość. I zarówno wszelka przeszłość, jak i wszelka przyszłość mają początek i koniec w tym, co jest zawsze obecne. Któż utwierdzi myśl ludzką, aby w spokoju zrozumiała, w jaki sposób wieczność, w której nie ma ani przyszłości, ani przeszłości, swoją trwałością określa, co jest przyszłością, a co przeszłością? Czy moja ręka zdoła tak uchwycić umysł ludzki? Czy jakiegokolwiek moje słowa zdołają tego dokonać?

12. Kiedy ktoś mnie pyta: „Co czynił Bóg, zanim uczynił niebo i ziemię?” — nie powtarzam tej odpowiedzi, jaką podobno ktoś kiedyś rzucił szyderczo, aby odsunąć od siebie natarczywość pytającego: „Przygotowywał piekło dla tych, którzy chcieliby dociec tajemnic”. Czym innym jest znalezienie odpowiedzi, czym innym jest szyderstwo. Więc nie tak odpowiem. Gdy czegoś nie wiem, wolę odpowiedzieć :„Nie wiem” — niż wyśmiewać tego, kto zadał trudne pytanie, i zbierać pochwały za pozorną, fałszywą odpowiedź. Odpowiem inaczej: że Ty, Boże nasz, Stwórcą jesteś wszelkiego stworzenia. Jeśli słowami „niebo i ziemia” określamy całe stworzenie, to śmiało mówię: „Zanim uczynił niebo i ziemię, Bóg niczego nie uczynił”. Jeśliby bowiem cokolwiek uczynił, cóż by to było, czyż nie stworzenie właśnie? Bodajbym tak dobrze wiedział wszystko, co jest dla mnie pożyteczne, jak wiem to, że przed stworzeniem nie istniało żadne stworzenie.

13. Człowiek, którego rozbiegane myśli błakają się wśród jego wyobrażeń o czasie przeszłym, może się dziwić, że Ty, Bóg wszechmocny, który jesteś Stwórcą wszystkiego i wszystko utrzymujesz w istnieniu, który jesteś Budowniczym nieba i ziemi, byłeś bezczynny przez nieprzeliczone wieki, zanim dokonałeś tak ogromnego dzieła. Niechże ten człowiek otrząśnie się z majaków, niech zastanowi się i zrozumie, że jego zdziwienie wynika z nieporozumienia. Jakżeby mogły upłynąć owe nieprzeliczone wieki, skoro Ty jeszcze ich nie stworzyłeś? Przecież Ty jesteś Sprawcą i Twórcą wszystkich wieków. Jakiż to mógł istnieć czas, który by nie był stworzony przez Ciebie? A czyż mógłby przemijać, gdyby nigdy nie istniał? Jesteś Twórcą wszelkiego czasu. Jeśli więc istniał jakikolwiek czas, zanim stworzyłeś niebo i ziemię, to jak można mówić, że byłeś bezczynny? Stworzyłeś ten właśnie czas. Bo przecież czas nie mógł przemijać, póki go nie stworzyłeś. Jeśli zaś przed powstaniem nieba i ziemi jeszcze nie było czasu, to jakże można pytać,

co czyniłeś „wtedy”? Nie było żadnego „wtedy”, skoro nie było czasu. Ty poprzedzasz czas, ale nie w czasie go poprzedzasz. Gdybyś poprzedzał w czasie, nie poprzedzałbyś wszelkiego czasu. Ty na wyżynie zawsze obecnej wieczności jesteś przed wszelką przeszłością i po wszelkiej przyszłości. To, co teraz jest przyszłością — gdy nadejdzie, przeszłością się stanie, „Ty zaś ten sam zawsze jesteś i Twoje lata nie ustaną”. Lata Twe nie odchodzą ani nie przychodzą. Nasze lata tak odchodzą i przychodzą, by wszystkie mogły przyjść po kolei. Twoje lata wszystkie są dla Ciebie jednoczesne, ponieważ trwają niezmiennie. Odchodzących nie wypychają przychodzące, gdyż Twoje lata nie przemijają. Nasze lata będą dopełnione wtedy, gdy już wszystkie przemiją. Twoje lata to jeden dzień, a nie świta on codziennie, ale jest stałym dzisiaj. Twój dzień dzisiejszy bowiem nie ustępuje przed dniem jutrzejszym ani po wczorajszym nie następuje. Twoim dniem dzisiejszym jest wieczność. Przeto zrodziłeś współ wiecznego Tobie Syna, któremu rzekłeś: „Ja Cię dziś zrodziłem”¹⁷. Wszelki czas Ty uczyniłeś i jesteś przed wszelkim czasem, a czasu przed czasem — nie było.

14. Nie było więc takiego czasu, w którym byłbyś beczynny. Bo i sam czas Ty stworzyłeś. A żaden czas nie jest współwieczny Tobie, bo Ty trwasz niezmienny, on zaś, gdyby niezmiennie trwał, nie byłby czasem. Czym więc jest czas? Nie ma na to łatwej i krótkiej odpowiedzi. Trudno to pojąć, a cóż dopiero — w słowach to wyrazić. W naszych rozmowach nic nie jest tak częste i pospolite jak mówienie o czasie. Oczywiście rozumiemy, co oznacza to słowo, gdy je wypowiadamy, rozumiemy je też, gdy ktoś inny wspomina nam o czasie. Czymże więc jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem. Z przekonaniem jednak mówię, że wiem, iż gdyby nic nie przemijało, nie byłoby czasu przeszłego. Gdyby nic nie przychodziło nowego, nie byłoby czasu przyszłego. Gdyby niczego nie było, nie byłoby terażniejszości. Owe dwie dziedziny czasu — przeszłość i przyszłość — w jakimś sposób istnieją, skoro przeszłości już nie ma, a przyszłości jeszcze nie ma? Teraźniejszość zaś, gdyby zawsze była terażniejszością i nie odchodziła w przeszłość, już nie czasem byłaby, ale wiecznością. Jeśli więc terażniejszość jest czasem tylko dlatego, że odchodzi w przeszłość, to jakże i o niej możemy mówić, że jest, skoro jest tylko dzięki temu, że jej nie będzie? Nie możemy więc właściwie mówić, że czas jest, jeśli nie dodajemy, iż zmierza on do tego, że go nie będzie.

15. A jednak mówimy o „długim czasie” i o „krótkim czasie” — lecz tylko w odniesieniu do przeszłości i przyszłości. Sto lat na przykład nazywamy długim czasem, który upłynął albo upłynie. O niedalekiej przeszłości albo przyszłości mówimy, gdy mamy na myśli okres dziesięciu, na przykład, dni. Lecz w jaki sposób może być długie albo krótkie to, czego w ogóle nie ma? Nie mówmy więc: „To jest długi czas” — lecz w odniesieniu do przeszłości: „To był długi czas”, a do przyszłości: „To będzie długi czas”. Panie Boże mój, Światłości moja, czyż i tu człowiek nie ośmiesza się wobec Twojej prawdy? Bo ten długi czas przeszły — czy stał się długi, kiedy już przeminał, czy też był długi już wtedy, gdy był terażniejszością? Tylko wtedy mógł on być długi, kiedy w ogóle istniał. Nie

mówmy więc, że czas przeszły był długi; bo nie znajdziemy tu niczego, co miałyby być długie. Przecież skoro ten czas przeminął, to już go nie ma. Ujmijmy to inaczej: że czas, o którym mówimy, był długi, kiedy był czasem teraźniejszym. Bo wtedy jeszcze nie przeminął, czyli nie przestał istnieć, nie brakowało więc wówczas tego, co miałyby być długie. Kiedy zaś przeminął, przestał być długi, ponieważ w ogóle przestał istnieć. A teraz zastanówmy się, duszo ludzka, nad tym, czy teraźniejszość może być długa. Potrafisz uświadamiać sobie i mierzyć odległości czasowe. Jak więc na to pytanie odpowiesz? Czy na przykład obecne stulecie to jest długi czas? Zastanów się najpierw, czy stulecie może być obecne. Jeśli jesteśmy w pierwszym roku stulecia, to ten pierwszy rok jest teraźniejszy, a dziewięćdziesiąt dziewięć lat należy do przyszłości, czyli jeszcze ich nie ma. Jeśli jesteśmy w drugim roku stulecia, to pierwszy rok już należy do przeszłości, drugi jest obecny, a wszystkie pozostałe lata należą do przyszłości. Jeśli którykolwiek rok z wnętrza owej setki jest dla nas obecny, wszystkie przed nim są przeszłością, wszystkie po nim — przyszłością. Z tego wynika, że stulecie nie może być teraźniejszością. Trzeba jeszcze rozważyć, czy ten jeden rok, o którym mówimy, może być cały obecny. Przecież kiedy jesteśmy w pierwszym jego miesiącu, wszystkie inne miesiące należą do przyszłości.

Jeśli w drugim, to pierwszy miesiąc jest już przeszłością, a pozostałych miesięcy jeszcze nie ma. A więc i bieżący rok nie może być cały teraźniejszością. A jeśli nie jest cały obecny, nie może być obecnym rokiem. Rok się składa z dwunastu miesięcy. Ten z miesięcy, który właśnie przebiega, jest obecny, wszystkie inne są przeszłością albo przyszłością. I nie można nawet powiedzieć, że bieżący miesiąc jest obecny. Obecna jest najwyżej jedna doba. Jeśli jest to pierwsza doba miesiąca — wszystkie inne doby są przyszłością. Jeśli jest to doba ostatnia w miesiącu — wszystkie inne należą do przeszłości. Jeśli którakolwiek inna doba — to jest ona umieszczona między dobami przeszłymi a dobami przyszłymi. Ten więc czas teraźniejszy, jedyny, który — jak stwierdziliśmy — można by nazywać długim, skurczył się nam do jednej zaledwie doby. Ale trzeba tę sprawę jeszcze dokładniej roztrząsać, bo przecież nawet jedna doba nie jest cała obecna. Składa się ona z dwudziestu czterech godzin, nocnych i dziennych. Wobec pierwszej z tych godzin wszystkie inne są przyszłe, wobec ostatniej — przeszłe. Każda z pozostałych godzin ma za sobą przeszłe godziny, „przed sobą — przyszłe. A czyż każda godzina nie składa się z mniejszych części, jakże szybko umykających? Co z niej uleciało, to przeszłość; co jeszcze zostało — przyszłość. Tylko taką chwilę (jeśli w ogóle można ją sobie wyobrazić), której już się nie da podzielić na jakiegokolwiek, choćby najmniejsze części, można by słusznie nazwać czasem teraźniejszym. Taka zaś chwila tak szybko z przyszłości przelatuje do przeszłości, że nie sposób jej przypisać jakiegokolwiek trwania. Jeśli się jej nadaje rozciągłość, od razu chwila ta rozpada się na przeszłość i przyszłość. Będąc zaś teraźniejsza, nie ma żadnej rozciągłości.

Gdzież więc jest ten czas, który moglibyśmy nazwać długim? Na pewno nie jest to czas przyszły. Nie mówimy przecież, że jest długi, bo on jeszcze w ogóle — w żadnym sensie — nie jest. Możemy powiedzieć tylko, że będzie długi. Lecz kiedy taki będzie? Nie jest taki, dopóki jest przyszłością. Bo jeszcze nie ma tego, co

mogłoby być długie. Gdyby zaś wtedy miał być długi, kiedy wyłoniwszy się z przyszłości, która jeszcze nie istnieje, zaczyna istnieć stając się terażniejszością, to by oczywiście było zgodne z prawdą, że może być długie tylko to, co w ogóle istnieje — ale wcześniej tu przytoczone argumenty głośno wołają, że terażniejszość nie ma żadnej rozciągłości.

16. A jednak, Panie, uświadamiamy sobie okresy czasu i porównujemy jedne z drugimi, mówiąc, że te są dłuższe a tamte krótsze. Obliczamy nawet, o ile krótszy albo dłuższy jest ten okres od tamtego, i powiadamy, że jest dwukrotnie albo trzykrotnie dłuższy od okresu, który uznajemy za jednostkę; albo że oba okresy mają długość jednaką. Jeśli w taki sposób uświadamiając sobie czas, mierzymy go, czynimy to wobec czasu właśnie teraz przemijającego. Bo czyż można by mierzyć przeszłość, której już nie ma, albo przyszłość, której jeszcze nie ma? Chyba że ktoś odważy się twierdzić, że mierzy to, co nie istnieje! Wniosek jest taki, że uświadamiać sobie czas i mierzyć go można tylko wtedy, gdy on właśnie przemija. Kiedy przeminął — już to jest niemożliwe, bo go nie ma.

17. Ja tylko szukam, Ojczy, a nie stwierdzam. Ty, Boże, Sędzią moim bądź i Przewodnikiem. Któż zaprzeczy temu, cośmy usłyszeli w dzieciństwie i czego potem uczyliśmy dzieci, że są trzy dziedziny czasu: przeszłość, terażniejszość i przyszłość? Kto powie, że jest tylko czas terażniejszy, bo owych dwóch pozostałych nie ma? Może raczej jest tak, że wszystkie te trzy dziedziny istnieją i że czas z jakiejś kryjówki się wyłania, gdy z przyszłego staje się terażniejszym, i w jakąś też kryjówkę się pogrąża, kiedy się z terażniejszego przeszłym staje? Prorocy, którzy przyszłość zapowiadali, gdzież by te przyszłe rzeczy widzieli, jeśli ich jeszcze nie było? Przecież nie można zobaczyć tego, czego nie ma. Także opowiadacze przeszłości nie mogliby prawdy głosić, gdyby umysłem nie dostrzegali rzeczy minionych. Gdyby zaś te rzeczy nie istniały, w żaden sposób nie można by ich dostrzec. A więc i przyszłość, i przeszłość istnieje.

18. Pomóż mi, Panie, dalej to badanie prowadzić. I niechże się, Nadziejo moja, nie zabłąkam. Skoro przyszłość i przeszłość istnieją, pragnę wiedzieć, gdzie one są. Tego jeszcze nie umiem dociec. Ale przynajmniej to wiem, że jeśli one gdziekolwiek są, ani przyszłością nie są tam, ani przeszłością lecz terażniejszością. Bo jeśliby i tam były przyszłością, to jeszcze by ich nie było; a gdyby tam były przeszłością, to już by ich nie było. Gdziekolwiek więc są i czymkolwiek są, mogą istnieć tylko jako terażniejsze. Kiedy rzeczy przeszłe wiernie opisujemy, wydobywamy z pamięci nie same rzeczy, które już przeminęły, lecz słowa

oparte na obrazach owych rzeczy, które wtedy, gdy się rozgrywały, za pośrednictwem zmysłów wycisnęły jakby ślady na umyśle. Na przykład moje dzieciństwo, którego już nie ma, spoczywa w czasie przeszłym, który już też nie istnieje. Ale obraz dzieciństwa, kiedy go przywołuję i opisuję, oglądam w czasie teraźniejszym, gdyż obraz ten jest nadal w mojej pamięci obecny.

Czy podobnie się dzieje wtedy, gdy ktoś przepowiada przyszłość? Czy rzeczy jeszcze nie istniejące dostrzega zawczasu za pośrednictwem już istniejących obrazów? Wyznaję, Boże mój, że nie wiem. Wiem jednak przynajmniej to, że często z góry obmyślamy nasze czyny, a ta medytacja odbywa się w teraźniejszości, działanie zaś, które obmyślamy, jeszcze nie istnieje, bo należy do przyszłości. Kiedy się zabieramy do dzieła i zaczynamy czynić to, o czym dotychczas tylko medytowaliśmy, wtedy rozgrywa się owa діяłość; należy ono już nie do przyszłości, lecz do teraźniejszości. Niezależnie od tego, w jaki to tajemniczy sposób jest się świadkiem rzeczy, które się mają dopiero wydarzyć, jest pewne, że dostrzegać można tylko to, co już istnieje. A to, co już istnieje, nie przyszłością jest, lecz teraźniejszością. Kiedy słyszymy o widzeniu rzeczy przyszłych, nie może być mowy o widzeniu samych tych rzeczy — ich jeszcze nie ma, gdyż należą do przyszłości — lecz może się widzi jakieś ich przyczyny czy znaki już istniejące. Nie przyszłość więc, ale teraźniejszość dostępna jest widzącym; a na podstawie teraźniejszości umysł może wytwarzać wyobrażenia rzeczy przyszłych i przepowiadać je. Te wyobrażenia już istnieją. Ludzie, oglądający je w swych umysłach jako obecne, mogą przepowiadać przyszłość.

Podam jeden z niezliczonych przykładów. Oto widzę jutrzeńkę, więc przepowiadam, że wszędzie słońce. To, co widzę, jest teraźniejszością; to, co przepowiadam, jest przyszłością. Do przyszłości należy nie słońce, które już istnieje, lecz jego wschód, którego jeszcze nie ma. Nie mógłbym jednak przepowiedzieć wschodu, gdybym nie miał w swym umyśle jego obrazu, jak mam i teraz, kiedy to piszę. Jutrzeńka, którą widzę na niebie, nie jest wschodem słońca, chociaż go poprzedza, ani nie jest nim obraz ów w moim umyśle. Lecz i jutrzeńkę, i obraz dostrzegam jako teraźniejsze i dzięki nim mogę przepowiedzieć wschód słońca, należący jeszcze do przyszłości. Tego, co przyszłe, jeszcze nie ma. A skoro jeszcze nie ma, to w ogóle nie ma. A jeśli w ogóle nie ma, to na pewno nie można tego zobaczyć. Lecz można to przepowiedzieć na podstawie rzeczy obecnych,

które już są i które można dostrzec.

19. W jaki więc sposób Ty, Władco Twego stworzenia, objawiasz duszom ludzkim to, co zdarzyć się ma w przyszłości? Objawiałeś to przecież Twoim prorokom. W jaki sposób objawiasz przyszłość, chociaż ona jeszcze nie istnieje? Może raczej objawiasz tylko znaki obecne zdarzeń przyszłych? Bo o tym, czego nie ma, przecież nikogo nie można pouczyć. Sposób Twego pouczenia niepomiernie przekracza moją zdolność rozumienia. Nie mam dosyć siły, nigdy tego własną moją mocą nie zdołam osiągnąć. Lecz zdołam Twoją mocą, jeśli Ty mi udzielisz łaski, o słodkie oczu moich Światło!

20. Z tego, co się rzekło, wynika najwyraźniej, że ani przyszłość, ani przeszłość nie istnieje. I właściwie nie należałoby mówić, że istnieją trzy dziedziny czasu — przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Może ściślejże byłoby takie ujęcie, że istnieją następujące trzy dziedziny czasu: obecność rzeczy minionych, obecność rzeczy terażniejszych, obecność rzeczy przyszłych. Jakieś tego rodzaju trzy dziedziny istnieją w duszy; ale nigdzie indziej ich nie widzę.

Obecnością rzeczy przeszłych jest pamięć, obecnością rzeczy terażniejszych jest dostrzeganie, obecnością rzeczy przyszłych — oczekiwanie. Jeśli tak wolno ująć tę rzecz, to dostrzegam trzy dziedziny czasu i stwierdzam, że one istnieją. Możemy więc mówić nadal o trzech dziedzinach czasu: przeszłości, terażniejszości i przyszłości; chociaż nie jest to ściśle, stosujemy się w tym do zwyczaju. Nie będę się spierał, nie będę zaprzeczał takiemu sposobowi mówienia, byle tylko każdy rozumiał, o czym mówi, i nie wyobrażał sobie, że to, co przyszłe, już istnieje, a to, co przeszłe, jeszcze istnieje. W ogóle rzadko posługujemy się słowami w sposób zupełnie ścisły, częściej mówimy nieściśle, ale jakoś udaje się nam wyrazić to, co wyrazić chcemy.

21. Przed chwilą powiedziałem, że mierzymy czas wtedy, gdy on właśnie przemija. Mierząc, możemy stwierdzić, że jakiś okres czasu jest na przykład dwa razy dłuższy od takiego okresu, któryśmy przyjęli za jednostkę, albo że oba są jednakowej długości — i tak dalej. Mierzymy czas, jak się rzekło, w trakcie jego przebiegania. Gdyby mnie ktoś zapytał, skąd to wiem, odpowiedziałbym, że wiem, ponieważ mierzymy czas, a nie moglibyśmy mierzyć czegoś, co nie istnieje; ani zaś przeszłość, ani przyszłość nie istnieje. Ale jakże możemy mierzyć czas terażniejszy, skoro nie ma on żadnej rozciągłości? A musielibyśmy go mierzyć wtedy, kiedy właśnie przebiega. Nie można by go

mierzyć wtedy, gdy już przeminął, bo wtedy już nie ma tego, co mielibyśmy mierzyć.

Ale skąd, którędy i dokąd on przebiega wtedy, kiedy go mierzymy? Może wyłaniać się tylko z przyszłości, przebiegać tylko przez terażniejszość i zdążać tylko ku przeszłości: z tego, co jeszcze nie istnieje — poprzez to, co nie ma rozciągłości — ku temu, czego już nie ma. A przecież możemy mierzyć czas tylko w odniesieniu do jakiejś jednostki rozciągłości. Kiedy mówimy: „Tak samo długo”, albo: „Dwukrotnie dłużej”, albo: „Trzykrotnie dłużej”, i tak dalej — zawsze odnosi się to do jakiejś określonej rozciągłości czasu. Lecz w stosunku do której dziedziny czasu mierzymy czas, gdy on przebiega? Czy w stosunku do przyszłości, z której się wyłania? Przecież nie możemy znać miary tego, czego jeszcze nie ma. Czy w stosunku do terażniejszości, przez którą przebiega? Przecież nie można mierzyć tego, co nie trwa. Czy w stosunku do przeszłości, ku której czas biegnie? Przecież nie znamy miary tego, czego już nie ma.

22. Umysł mój goreje pragnieniem rozwikłania tej niezmiernie trudnej zagadki. Nie zamykaj przede mną, Panie Boże mój, dobry Ojcze, przez Chrystusa Cię błagam — nie zamykaj przed moim pragnieniem tej sprawy tak zwyczajnej, a zarazem tak tajemniczej, pozwól, aby ono przeniknęło za wrota tej zagadki, by się dla mnie rozświetliła w blasku miłosierdzia Twego! Kogóż mam o to pytać? Komuż mogę z większym dla mnie pożytkiem niż Tobie wyznać moją niewiedzę? Przecież nie są Ci niemiłe moje studia, pałające taką tęsknotą ku zrozumieniu Twego Pisma Świętego. Udziel mi tego, co kocham, bo że kocham — Twoim też jest darem. Udziel, Ojcze — Ty, który umiesz dawać dobre rzeczy dzieciom swoim.¹⁸ Udziel, bo podjąłem zadanie poznania Ciebie i jakże mi jest ciężko, póki nie otworzysz wrót.

Przez Chrystusa Cię proszę, w imię Tego, który jest Świętym Świętych — niechże mnie nikt od tego zadania nie odstraszy. Zaufałem, a dzięki temu i mówię. Żyję nadzieją, że ujrzę piękność Pana. Oto starymi uczyniłeś dni moje. Przemijają, a jak się to dzieje — nie wiem, chociaż ciągle mówimy o czasie i o okresach czasu. „Jak długo ten człowiek to mówił?” „Jak długo to czynił?” „Od jakże dawna tego nie widziałem!” „Tę sylabę wymawia się dwukrotnie dłużej niż tamtą.” Ciągle takie rzeczy mówimy i słyszymy. Ludzie nas rozumieją i my ich rozumiemy. Nie można sobie wyobrazić wypowiedzi prostszych i zwykleszych. A przecież kryje się w nich tajemnica, której nie

zdołaliśmy przemknąć.

23. Pewien uczony powiedział mi kiedyś, że czas to nic innego jak ruch słońca i księżyca, ale nie trafiło mi to do przekonania. Dlaczego czas nie miałby polegać raczej na ruchu wszelkich ciał? Gdyby światła niebieskie znieruchomiały, lecz jeszcze obracałoby się koło garncarskie, czyż nie istniałby nadal czas, według którego mierzylibyśmy obroty tego koła? Czy nie moglibyśmy stwierdzić, że obraca się ono w regularnym rytmie albo że szybkość jego ruchu się zmienia, gdyż niektóre obroty zajmują więcej czasu niż inne? A mówiąc tak, czyż sami nie mówilibyśmy tego w czasie? I czyż nasze słowa nie składałyby się z sylab o nierównej długości — po prostu dlatego, że wymówienie jednej z nich wymagałoby więcej albo mniej czasu niż wymówienie innej? O Boże, pozwól ludziom w małych rzeczach dojrzeć zasady wspólne wszystkim rzeczom, małym, i wielkim. Są gwiazdy i światła niebieskie znakami czasów i lat, i dni.¹⁹ Są na pewno. Ale ani ja nie mogę

¹⁸ Por. Mt 7, 11.

¹⁹ Por. Rdz 1, 14.

twierdzić, że obrót tego drewnianego koła jest dniem, ani też ów uczony mąż nie może powiedzieć, że obrót ten w ogóle nie jest żadnym okresem czasu.

Chciałbym naprawdę poznać istotę i rolę czasu, według którego mierzymy ruch ciał i mówimy na przykład, że ten ruch zajmuje dwukrotnie więcej czasu niż tamten.

Dniem nazywamy nie tylko pobyt słońca nad ziemią, odróżniający dzień od nocy, lecz także całkowitą drogę słońca od wschodu do wschodu. Do tego drugiego znaczenia nawiązujemy, gdy mówimy, że tyle a tyle dni przeminęło; noce wtedy wlicza się do dni i nie wymienia się ich osobno. Skoro więc dzień się wypełnia ruchem słońca i jego drogą całkowitą od wschodu do wschodu, pytam, czy dzień jest samym tym ruchem, czy czasem jego przebiegu, czy też jednym i drugim. W pierwszym wypadku upłynąłby dzień nawet wtedy, gdyby słońce przebiegło cały swój tor w okresie jednej zaledwie godziny. W drugim wypadku nie można by mówić, że dzień upłynął, gdyby jeden wschód słońca był od drugiego oddzielony okresem nie dłuższym od godziny; wtedy słońce musiałoby dwadzieścia cztery razy przebiec swoją drogę, aby dzień wypełnić. W trzecim wypadku nie można by mówić o dniu ani wtedy, gdyby słońce całą swą wędrówkę odbyło w ciągu godziny, ani wtedy, gdyby słońce było nieruchome, a upłynęłoby tyle czasu, ile zazwyczaj potrzeba słońcu na odbycie drogi

od ranka do następnego ranka.

Nie rozważam teraz, czym jest to, co nazywamy dniem, lecz tylko — czym jest czas, według którego mierząc określony bieg słońca, powiedzielibyśmy, że przebiegło ono swą drogę w połowie zwykłego czasu, gdyby jego bieg zajął tyle czasu, ile trzeba na przeminięcie dwunastu godzin. Porównując te dwa okresy i uznając okres dwunastu godzin za jednostkę, okres dwudziestoczwierogodzinny uznalibyśmy za podwójny. Ujęcie to byłoby trafne, choćby słońce w pewnych wypadkach przebywało drogę od wschodu do wschodu w pojedynczym, a w innych — w podwójnym okresie. Niechże więc mi nikt nie mówi, że czas polega na ruchu ciał niebieskich. Bo przecież i wtedy, gdy na prośbę pewnego męża słońce znieruchomiło, aby mógł on toczyć bitwę aż do zwycięstwa — słońce wprawdzie stało, ale czas biegł nadal. Bitwa się toczyła przez taki okres czasu, jaki był dla niej potrzebny, i zakończyła się. Widzę więc, że czas jest pewnego rodzaju rozciągłością. Lecz czy naprawdę widzę, czy tylko zdaje mi się, że widzę? Ty mi to rozświetlisz, który Światłem i Prawdą jesteś.

24. Czy żądasz, abym przyjął twierdzenie, że czas polega na ruchu ciał? Nie żądasz tego ode mnie. Bo słyszę, że wszelkie ciała mogą się poruszać tylko w czasie — Ty to mówisz. Nie słyszę zaś, żebyś mówił, iż sam ruch ciał jest czasem. Kiedy się porusza ciało, według czasu mierzymy, jak długo się ono porusza — od chwili, gdy się poruszać zaczęło, aż do chwili, kiedy się poruszać przestaje. Jeżeli nie zauważyłem, w którym momencie ruch się zaczął, i ciało porusza się nadal, kiedy już przestałem je obserwować, nie mogę zmierzyć czasu tego ruchu, mogę tylko mówić o czasie, jaki upłynął od chwili, gdy zacząłem obserwować, do chwili, gdy obserwować przestaję. Jeśli przez jakiś dłuższy okres czasu obserwuję ruch, mogę powiedzieć, że ruch ten długo trwał, lecz aby rzec, jak długo, muszę to określić w odniesieniu do wybranej miary: na przykład mówimy, że ten okres jest tak samo długi jak tamten albo że jest dwukrotnie dłuższy, i tak dalej. Jeśli możemy oznaczyć punkty w przestrzeni, między którymi porusza się jakieś ciało, albo — w wypadku ciała obracającego się wokół swej osi — oznaczyć odległości, jakie przebywają części tego ciała, to jesteśmy w stanie określić, ile potrzeba czasu, aby ciało odbyło drogę między dwoma punktami albo by jego części wykonały pełny obrót.

Czym innym jest więc ruch ciała, a czym innym to, według czego mierzymy, jak długo on przebiega. Dla kogóż

nie byłoby jasne, co z dwojga należy nazwać czasem? To samo ciało może się poruszać z różną szybkością, a może też trwać w bezruchu. Nie tylko jego ruch, lecz także jego spoczynek mierzymy czasem. Mówimy na przykład, że pozostawało w spoczynku tak samo długo, jak długo się przedtem poruszało, albo że spoczywało dwukrotnie czy trzykrotnie dłużej, niż się przedtem poruszało, i tak dalej — co możemy określić albo na podstawie dokładnego obliczenia, albo — jak się to powiada — „mniej więcej”. Czas więc nie jest ruchem ciał.

25. Wyznaję Ci, Panie, że nadal nie wiem, czym jest czas. Lecz także wyznaję, iż wiem, że słowa te w czasie wypowiadam, że już długo mówię tu o czasie — a owo „długo” polega właśnie na tym, że dużo czasu upłynęło. Jakże ja to mogę wiedzieć, skoro nie wiem, czym jest czas? A może raczej nie wiem, w jaki sposób mam wypowiedzieć to, co wiem? Biada mi, ja nawet nie wiem, czego nie wiem! Tyś, Boże mój, świadkiem, że nie kłamię, że przemawiam ze szczerego serca. Ty zapalisz lampę moja, Panie Boże mój, ciemności moje rozświecisz! ²⁰

26. Przecież prawdziwie Ci wyznaje moja dusza, że jednak mierzę czas. Jestże to więc tak, Boże mój, że mierzę, a nie wiem, co mierzę? Według czasu mierzę ruchy ciał. A czy samego czasu nie mierzę? Czyż mógłbym mierzyć ruch ciała — jak długo on trwa, jak długo ciało odbywa drogę między dwoma punktami — gdybym czasu, w którym się ono porusza, nie mierzył? W takim razie — według czego mierzę czas? Czy dłuższe okresy czasu mierzymy za pomocą krótszych, jak łokciem wymierzamy długość belki? W taki właśnie sposób, jak się zdaje, mierzymy trwanie długiej sylaby, porównując ją z sylabą krótszą i mówiąc, że jest dwukrotnie dłuższa. Tak mierzymy długość wiersza długościami poszczególnych wersów, długość wersów długościami stóp, długość stóp długością sylab, długość

²⁰ Por. Ps 17, 29.

sylab długich długością krótkich. Mierzemy wiersze nie stronicami — byłoby to bowiem mierzenie w przestrzeni, a nie w czasie — lecz w trakcie głośnego odczytywania. I powiadamy: „To jest długi wiersz, bo upleciony z tylu a tylu wersów. Wersy są długie, bo się składają z tylu a tylu stóp. Stopy są długie, bo zawierają tyle a tyle sylab. Ta czy tamta sylaba jest długa, bo jest dwukrotnie dłuższa od sylaby krótkiej”. Ale to jeszcze nie jest dokładne mierzenie czasu. Bo nieraz się zdarzyć może, że powolnie wypowiedziany wers krótszy zajmie więcej czasu niżeli przeczytany

pospiesznie wers dłuższy. To samo dotyczy całego utworu, jak też — z drugiej strony — stopy jednej czy sylaby.

Dlatego wydało mi się, że czas nie jest niczym innym jak rozciągłością. Lecz czego rozciągłością? — nie wiem. Zastanawiam się, czy nie jest on rozciągłością samego umysłu.

Cóż bowiem mierzę, o Boże mój, kiedy w przybliżeniu określam, że ten okres jest dłuższy od tamtego, albo gdy mówię dokładnie, że jest dwukrotnie dłuższy? Mierzę czas, to jasne. Lecz nie mierzę przyszłości, bo jeszcze jej nie ma. Nie mierzę teraźniejszości, bo ona nie trwa. Nie mierzę przeszłości, bo już jej nie ma. Cóż więc mierzę? Czy mierzę czas, który przemija, lecz jeszcze nie przeminął — jak to powyżej mówiłem?

27. Nie ustawaj, duszo moja, nie trać odwagi! Bóg pomocnik nasz, On nas uczynił, a nie my sami siebie. Zmierzaj w tym kierunku, skąd zaczyna prawda świtać. —

Przypuśćmy, że słyszymy dźwięk wydawany przez jakieś ciało. Dźwięk ten zaczyna rozbrzmiewać — i rozbrzmiewa — i po pewnym czasie milknie. Zapada cisza. Dźwięk przeminął, już go nie ma. Zanim zaczął rozbrzmiewać, należał do przyszłości i nie można było go mierzyć, gdyż jeszcze go nie było. I teraz też nie można go mierzyć, albowiem już go nie ma. Mierzyć można go było wtedy, kiedy rozbrzmiewał, albowiem istniało to, co mogłoby być mierzone. Ale i wtedy to nie trwało, lecz nieustannie zmierzało ku chwili, w której miało przestać istnieć. Czy właśnie z tego powodu było bardziej wymierne? Przemijając, osiągało jakąś rozciągłość czasową, dzięki której mogło być mierzone; sama teraźniejszość zaś nie ma żadnej rozciągłości.

Jeśli tak, to przypuśćmy, że oto rozbrzmiewał teraz inny dźwięk — i nadal dźwięczy bez przerwy. Mierzymy go, dopóki brzmi, bo kiedy ustanie, będzie już należał do przeszłości i już nie będzie tego, co moglibyśmy mierzyć. Postarajmy się go zmierzyć i dokładnie określić długość jego trwania. Lecz on nadal brzmi, a przecież można by go zmierzyć tylko od chwili, w której zaczął rozbrzmiewać, do chwili, w której by zamarł. Mierząc, określamy odległość między dwoma punktami, początkiem i końcem. Dlatego nie można zmierzyć długości trwania dźwięku, który jeszcze nie ustał; nie można powiedzieć, jak jest długi czy jak krótki, czy dorównuje pod względem czasowym jakiemuś innemu dźwiękowi, czy też jest połową — albo podwojeniem — jakiegoś innego dźwięku, i tak dalej. Kiedy zaś

ten dźwięk umilknie, to już go nie będzie. W jakiż więc sposób będzie go można zmierzyć?

Pomimo to mierzymy czas — chociaż nie możemy mierzyć ani tego, czego już nie ma, ani tego, czego jeszcze nie ma, ani tego, co nie ma żadnej rozciągłości, ani też tego, co jest bez początku i kresu. Nie mierzymy więc ani przeszłości, ani przyszłości, ani teraźniejszości, ani czasu właśnie przemijającego. A jednak mierzymy czas!

Wers: „Deus Creator omnium” („Stworzyciel wszystkich rzeczy, Bóg”)²¹ składa się z ośmiu przemiennie krótkich i długich sylab. Cztery krótkie sylaby — pierwsza, trzecia, piąta i siódma — są pojedynczymi w stosunku do czterech sylab długich — drugiej, czwartej, szóstej i ósmej. Każda z długich sylab ma podwójną długość w stosunku do każ-

²¹ Pierwszy wers jednego z hymnów św. Ambrożego.

dej z sylab krótkich. Wypowiadając ten wers, mogę to stwierdzić, jeśli w ogóle mogę ufać własnym uszom. Słuchem mierzę długą sylabę, porównując ją z krótką, i stwierdzam, że trwa ona dwukrotnie dłużej. Ale przecież długa zaczyna dźwięczeć dopiero wtedy, gdy krótka już zamilkła. Zresztą samą długą też mierzę wtedy, kiedy jej już nie ma, gdyż mogę ją mierzyć jedynie jako skończona. A zakończenie jej oznacza przeminiecie. Czym więc jest to, co mierzę? Gdzież ta krótka sylaba, którą się posługuję jako miarą? Gdzież ta długa, którą mierzę? Obie zabrzmiały, uleciały, przeminęły, już ich nie ma. A ja je mierzę. I z takim stopniem pewności, z jakim można ufać doświadczonemu uchu, stwierdzam, że pod względem czasowym jedna jest pojedyncza, a druga podwójna. To zaś mogę stwierdzić dopiero wtedy, gdy przeminęły i są zakończone. Mierzę więc nie same dźwięki, których już nie ma, lecz coś, co w mojej pamięci utkwilo.

W tobie, umyśle mój, mierzę czas. Nie próbuj mi przeszkadzać, nie próbuj sobie samemu przeszkadzać zamętem wrażeń, jakie odbierasz. W tobie — powtarzam — mierzę czas. Wrażenie, jakie mijające rzeczy na tobie wywierają, pozostaje w tobie, gdy one przeminęły. To wrażenie, jako obecne, mierzę, a nie owe rzeczy, dzięki których przeminieciu ono powstało. To wrażenie mierzę, kiedy mierzę czas. Albo więc to właśnie jest czasem, albo wcale nie mierzę czasu.

Kiedy mierzymy okresy ciszy i powiadamy, że dany jej okres trwał tak samo długo, jak dany okres rozbrzmiewania dźwięku, mierzymy dźwięk w myśli, tak jakby nadal dźwięczał, i dzięki temu możemy ocenić długość trwania

okresów ciszy. Nawet nie otwierając ust i nie wydając żadnego dźwięku, możemy w myślach przebiegać wiersze i wersy, i jakiegokolwiek mowy, i wszelkiego rodzaju wymierne ruchy. Możemy uznać, że jakiś wiersz zajmuje więcej albo mniej czasu niż inny — zupełnie tak, jakbyśmy oba głośno wyrecytowali. Jeśli jakiś człowiek ma wydać dłuższy dźwięk i z góry postanawia, jak długi ma on być, pozwala takiemu okresowi czasu upłynąć w ciszy, powierza go pamięci i wtedy zaczyna wydawać dźwięk, który rozbrzmiewa dopóty, dopóki do zamierzonego nie dobiegnie kresu — a raczej należałoby rzec nie: „rozbrzmiewa”, ale „rozbrzmiewał i będzie rozbrzmiewał”. Co bowiem z niego już się dokonało, to rozbrzmiewało. Co się jeszcze nie dokonało, będzie rozbrzmiewać. Kiedy się to dokonuje, czujna uwaga człowieka, będąca czymś terażniejszym, przeprowadza przyszłość ku przeszłości: przyszłość ciągle się zmniejsza, a przeszłość wzrasta, aż wreszcie — po pełnym wchłonięciu przyszłości — wszystko jest już tylko przeszłością.

28. Lecz w jaki sposób można zmniejszać albo wchłaniać przyszłość, która jeszcze nie istnieje? I jak może wzrastać przeszłość, której już nie ma? Możliwe jest to tylko dzięki temu, że w umyśle, który owych rzeczy dokonuje, istnieją trzy funkcje: oczekiwanie, uwaga i pamięć. To, czego umysł oczekuje, poprzez to, na co zwraca uwagę, przechodzi w to, co on zapamiętuje. Na pewno przyszłości jeszcze nie ma. A jednak tkwi w umyśle oczekiwanie przyszłości. Na pewno przeszłości już nie ma. A jednak przechowuje się w umyśle pamięć o przeszłości. Na pewno czas terażniejszy nie ma żadnej rozciągłości, bo istnieje tylko w samym momencie swego przemijania. Ale trwa skupienie umysłu, w którym to, co ma być, przebiega ku nieistnieniu. Długi więc jest nie czas przyszły — bo jego w ogóle nie ma; długa przyszłość to długie przeczucie przyszłości. Długi jest nie czas przeszły — bo jego w ogóle nie ma; długa przeszłość to długie wspomnienie o przeszłości.

Oto mam wyrecytować dobrze mi znany psalm. Zanim zacznę, moje oczekiwanie jest zwrócone ku jego całości. Skoro zacząłem, to ile z niego strąciłem w przeszłość, tyle zalega moją pamięć. Zakres działania, któremu się poświęcam, podzielony jest między pamięć, zwróconą ku temu, co już wypowiedziałem, i oczekiwanie, zwrócone ku temu, co mam wypowiedzieć. Uwaga jednak ciągle jest obecna — przez nią przechodzi w przeszłość to, co było przyszłością. Im dłużej trwa to działanie, tym bardziej kurczy się dziedzina oczekiwania, a powiększa się dziedzina pamięci, aż

wreszcie całe oczekiwanie zostaje pochłonięte, gdy recytacja dobiega końca i cała zapada w dziedzinę pamięci. Co dotyczy całego psalmu, stosuje się też do jego części, a nawet do jego sylab. Odnosi się to również do każdego dłuższego działania, którego tylko małą cząstką może być na przykład recytacja owego psalmu. Stosuje się to wreszcie do całego życia ludzkiego, którego składnikami są wszystkie działania człowieka, a także do całej historii ludzkości, której częściami są wszystkie ludzkie żywoty.

29. Lecz „miłosierdzie Twoje lepsze jest niżli życie”²². Rozproszeniem jest życie moje, lecz prawica Twoja ocaliła mnie w moim Panu, Synu Człowieczym, będącym Pośrednikiem między Tobą jedynym a nami wieloma — ocaliła mnie wieloma sposobami i pośród wielu prób, abym przez Niego mógł uchwycić to, w co sam też zostałem uchwycony²³, i abym się skupił z rozproszenia moich dni dawnych, dążąc do jednej tylko rzeczy, a przeszłość odrzuciwszy w zapomnienie²⁴ — nie rozproszony, lecz świadomie zwrócony ku temu, co jest przede mną, a nie ku temu, co tylko nastanie i przeminie. Nie w rozproszeniu, ale w skupionej woli zmierzam do palmy powołania ku wyższemu życiu, w którym usłyszę pieśń chwały Twej i będę patrzył na Twoją piękność, która ani nie nastaje, ani nie przemija. Teraz lata moje pośród szlochu płyną. Ty, Panie, pociechą jesteś moją. Ty, Ojczy mój, wieczny jesteś. Jam zaś rozerwany między różne dziedziny czasu, których układu nie

²² Ps 62, 4.

²³ Por. Flp 3, 12.

²⁴ Por. Flp 3, 13.

znam. Myśli moje, najgłębsze życie duszy mej rozdzierają burzliwe przemiany, dopóki w Ciebie nie wpłynę, oczyszczony już, stopiony w ogniu Twej miłości.

30. Wtedy okrzepnę i ustalę się w Tobie, w Twojej prawdzie będącej formą mej istoty. I już nie będę narażony na pytania ludzi, którzy, paleni chorobą, wymierzoną im jako kara, więcej pragnęliby wypić, niżeli mogą, i dopytują się: „Co czynił Bóg, zanim, niebo uczynił i ziemię?” Albo: „Dlaczego postanowił coś uczynić, skoro nigdy przedtem nic nie czynił?” Spraw, Panie, aby lepiej się zastanowili nad tym, co mówią; aby pojęli, że słowo „nigdy” nie ma sensu, jeśli nie istnieje czas. Kiedy się mówi, że ktoś nigdy czegoś nie uczynił, czyż to nie znaczy, że nie uczynił tego w żadnym czasie? Niechże więc zrozumieją, że nie może istnieć czas bez stworzenia — i niech przestaną zadawać nedorzeczne pytania. I niech ku temu, co jest przed nimi,

zdążają.²⁵ Niech pojmą, że przed wszystkimi czasami Ty jesteś wiecznym Stwórcą wszystkich czasów. A nie są współwieczne Tobie żadne czasy ani żadne stworzenie, chociażby nawet istniało jakieś stworzenie ponad czasem.

31. Panie Boże mój, jakże głębokie są tajemnice Twoje i jakże daleko mnie od nich odepchnęły skutki moich grzechów. Uzdrów oczy me, aby się mogły Twoim światłem radować. Gdyby istniał umysł wyposażony w tak olbrzymią wiedzę i przedwiedzę, że cała przeszłość i cała przyszłość byłyby mu tak dokładnie znane, jak mnie jest znany ulubiony psalm, cudowny byłby to umysł, zadziwiający aż do zgrozy! — gdy się pomyśli, że każda rzecz z czasów minionych i każda rzecz z wieków, jakie jeszcze nadejdą, byłaby przed nim tak odsłonięta, jak dla mnie, kiedy ów psalm recytuję, jasne jest, ile wersów i jakich było w nim od początku oraz ile i jakich zostało jeszcze do końca. Ale nie

²⁵ Por. Flp 3, 13.
do pomyślenia jest, żebyś Ty, Stworzyciel wszechrzeczy, Stworzyciel dusz i ciał — nie do pomyślenia jest, żebyś jedynie w taki sposób znał przyszłość i przeszłość. O wiele, wiele cudowniejsza jest Twoja wiedza i o wiele bardziej tajemnicza. Odmienna jest ona od wiedzy człowieka, który recytuje wersy dobrze sobie znane albo słucha recytacji znanego sobie psalmu — wtedy bowiem uczucia jego są zmienne, a uwaga podzielona, zajęta częściowo oczekiwaniem słów przyszłych, częściowo pamięcią o słowach już przebrzmiałych. Inaczej Ty, niezmiennie wiekuisty, prawdziwie wieczny Stwórca umysłów — jak na początku znałeś niebo i ziemię wiedzą wolną od wszelkiej zmiany, tak też działaniem wolnym od wszelkiej zmiany uczyniłeś niebo i ziemię. Kto to pojmuje, niech Cię sławi. Kto tego nie pojmuje, też niech sławi Ciebie. Jakże wysoko jesteś wzniesiony ponad wszystko, a mieszkasz pośród tych, którzy są pokornego serca. Ty podnosisz upadłych, a nie upadają ci, których mocą Ty jesteś.

¹ Mt 6, 8.

² Par. Ps 28, 9.

³ Por. Mt 6, 33.

⁴ Por. Rz 8, 34.

⁵ Kol 2, 3.

⁶ Por. J 5, 46.

⁷ Por. Rdz 1, 1

¹⁰ Por. J 8, 25.

¹³ Albowiem „w nadziei jesteśmy zbawieni” ¹⁴ i cierpliwie

¹¹ Por. J 3, 29.

¹² Por. J 8, 25.

¹³ Por. Ps 102, 3—5.

¹⁴ Rz 8, 24.

¹⁵ Ps 103, 24.

¹⁶ Ps 101, 28.

¹⁷ Ps 2, 7.